

STEFAN NOWAK

PRZEMÓWIENIE WSTĘPNE WYGŁOSZONE NA VI OGÓLNOPOLSKIM ZJEŹDZIE SOCJOLOGICZNYM

Mając do wyboru analizę stanu socjologii polskiej bądź też analizę społeczeństwa, którym się ta socjologia zajmuje, wybiorę dziś – jak państwo łatwo zgadną – to drugie. W szczególności, w wystąpieniu swoim, otwierającym merytoryczną część naszego zjazdu, chciałbym skoncentrować się na tym, czym żyjemy dziś my wszyscy, zarówno ci, którzy zebrali się na tej sali, jak też i całe nasze społeczeństwo, tj. na głębokim kryzysie ekonomicznym, społecznym i politycznym naszego kraju.

O jego stronie objawowej wiele mówić nie trzeba. Jego ekonomiczny charakter określają zarówno krzywe spadku produkcji czy wzrostu zadłużenia międzynarodowego, jak i długość kolejek przed sklepami czy rosnąca liczba sklepów, przed którymi już nawet kolejki nie stoją, bo zapobiega im skutecznie napis „zamknięte z powodu braku towaru”. Tym samym jest ten kryzys zarazem głębokim kryzysem społecznym, który – wedle jednej z podręcznikowych definicji – istnieje wtedy, kiedy to system społeczny nie zapewnia licznym swoim członkom oczekiwanych warunków życia. Nie muszę dodawać, iż chwila obecna spełnia tę definicję z dużą nadwyżką. Wielkość tej definicyjnej nadwyżki określona jest zarówno przez siłę i masowy zasięg deprywacji podstawowych potrzeb ludzkich, jak przez fakt, że ludzie uważają te potrzeby za zasadne, a źródła ich frustracji dopatrują w funkcjonowaniu i strukturze systemu, który nie tak przecież dawno, ustami swego, dziś już zdetronizowanego klasyka, obiecywał rosnący stopień zaspokojenia stale rosnących potrzeb materialnych. Jakie są efekty tej frustracji potrzeb ludzkich, nie trzeba przypominać w mieście pierwszego chyba od dawna w Europie marszu głodowego kobiet.

Inną ważną stroną tego kryzysu jest kolejny rozpad różnych ważnych funkcji systemu. Czasem łatwo znaleźć ekonomiczne źródła tego rozpadu w spadku produkcji czy importu, choć nawet i wtedy nie sposób, stojąc na gruncie teorii planowania, domyślić się dlaczego ktoś wcześniej nie pomyślał, iż autobusy jeżdżą na oponach, a nowoczesnym przemysł w odróżnieniu do średniowiecznego

rzemiosła potrzebuje elektryczności. I wtedy myślenie czysto ekonomiczne nie wystarcza dla pojęcia tego stanu rzeczy. W innych przypadkach ulegają rozpadowi pewne funkcje, mimo iż nie da się dostrzec ich bezpośredniego uwarunkowania spadkiem produkcji czy importu i tu już tylko koncepcje postępującej dezintegracji systemu są nam w stanie coś wyjaśnić. Ekonomia staje się u nas coraz bardziej pochodna od socjologii i psychologii społecznej.

Literatura socjologiczna na temat kryzysów i traumatycznych sytuacji społecznych kładzie silny nacisk na odróżnienie dwóch ich rodzajów. Pierwszy z nich polega na tym, iż uwikłana w kryzys zbiorowość zgodna jest w sposobie pojmowania jego genezy, charakteru, oczekiwanego przebiegu i sposobów radzenia sobie z nim. Jest to kryzys w warunkach konsensu społecznego i do tej kategorii zalicza się kryzysy spowodowane klęskami żywiołowymi typu przyrodniczego, powodziami, suszami czy nieurodzajem, jak też i takie, które są spowodowane jawnie zewnętrznym wobec zbiorowości zagrożeniem społecznym. Kiedy natura i geneza kryzysu oraz sposoby radzenia sobie z nim pojmowane są odmiennie w różnych grupach społecznych, wówczas mamy do czynienia z kryzysem w warunkach konfliktu społecznego. Myślę, że w naszej sytuacji były pewne elementy kryzysu pierwszego rodzaju i że można w nim znaleźć więcej cech jego, pojmowanych wspólnie w skali ogólnospołecznej niż się to potocznie sądzi. Nie zmienia to jednak faktu, iż dominowały nad nimi, i to od samego początku, elementy konfliktowego jego przebiegu. Konflikt pomiędzy aparatem władzy, a zorganizowaną od września roku ubiegłego w „Solidarności” niemalą częścią naszego społeczeństwa wyrażał się w amplitudzie lawinowo narastających i ocierających się z reguły o pogranicze pełnej konfrontacji spięć i jakże rzadkich momentów względnego jedynie spokoju. W efekcie spadek krzywej produkcji i konsumpcji kompensowany był wzrostem krzywej zawałów serca.

Niezależnie od tego, iż wszyscy, jak tu siedzimy, jesteśmy uwikłani w stronę doznaniową tego kryzysu, a większość z nas jest mniej lub bardziej uwikłana w działania zmierzające do zaradzenia mu, myślę, iż warto tu na tym zjeździe przyjrzeć się tym zjawiskom w sposób nieco bardziej analityczny, a przede wszystkim z bardziej rozległej czasowej perspektywy.

Perspektywa ta uprzytamnia nam z miejsca, iż jest to jeden z kolejnych mniej lub bardziej podobnych jawnych kryzysów społecznych, jakie nam się na tyle regularnie przytrafiają w powojennym 35-leciu, iż wielu badaczom nasunęły koncepcje cyklicznego charakteru naszego rozwoju. Jeśli tak jest, iż kryzysy są u nas zjawiskiem mniej lub bardziej „normalnym”, to z miejsca nasuwają się pytania o genezę tych kryzysowych cykli czy poszczególnych kryzysów rozważanych każdy z osobna. I tutaj chyba, szukając tej genezy warto na samym wstępie

uchylić jako niepoważne pojawiające się w sposób równie cykliczny, jak kryzysy same, próby ich wyjaśnień ex post w kategoriach idealizmu historycznego. W sto lat po śmierci Karola Marksa nie bardzo wręcz wypada wyjaśniać – zwłaszcza marksistom – każdy kolejny kryzys systemu społeczno-politycznego trzydziestopięciomilionowego narodu tym, iż przywódcy poprzedniej epoki nie byli dostatecznie uczciwi czy inteligentni, lub że mieli paskudny charakter i skłonności do autokratyzmu, w wyniku czego znów się oderwali od mas i popełniali błędy. Nie mówię tego po to, aby kolejnym ekipom odbierać osobistą odpowiedzialność za stan rzeczy, do którego doprowadziły, ale mnie jako socjologa interesuje przede wszystkim struktura systemu społecznego, w której przywódcy ci byli w stanie doprowadzić społeczeństwo do takich skutków. Istnieje w fizyce współczesnej taka zasada, która powiada, iż jeśli coś – jakiś proces, stan rzeczy czy zdarzenie jest możliwe, to ono zajdzie lub zaistnieje z pewnością. Myślę, iż warto je z całą teoretyczną odpowiedzialnością przenieść na teren socjologii i rozpatrywać struktury społeczne ze względu na to, czy umożliwiają czy uniemożliwiają one zajście zdarzeń i procesów określonego rodzaju.

Wspomniałem już wyżej o rytmicznym charakterze powracających regularnie kryzysów jawnych w naszym kraju, co czyni dyspozycję do ich pojawiania się niemal stałą cechą naszego systemu. Myślę jednak, że jeśli uprzytomnimy sobie ponownie definicję kryzysu, jako stanu masowego i silnej deprywacji ważnych ludzkich potrzeb i dążeń, to przyjdzie nam stwierdzić, iż u podstaw, u źródeł tych kryzysów jawnych znajduje się stan mniej lub bardziej głębokiego kryzysu utajonego, który tym samym byłby trwałą cechą naszego społeczeństwa za okres kilku minionych dziesięcioleci. Miarą siły tego kryzysu byłaby rozpiętość pomiędzy ludzkimi potrzebami i wartościami, a działaniami systemu na rzecz ich zaspokojenia.

Diagnozę tego trwałego kryzysu mierzonego siłą deprywacji ludzkich potrzeb i dążeń zacząć należy od spraw najbardziej podstawowych, od spraw związanych z zaspokajaniem elementarnych potrzeb ludzi. Nie oznacza to bynajmniej, żeby o tych sprawach w różnych okresach nie mówiono, a nawet, aby dla zaspokojenia potrzeb materialnych wiele nie robiono (działo się to zwłaszcza w fazach wychodzenia z kolejnych kryzysów jawnych), ale niezależnie od wielu realnych osiągnięć w tej dziedzinie w poszczególnych okresach tak się na ogół składało, iż ilekroć podstawowe potrzeby obywateli znalazły się w rzeczywistym czy wyimaginowanym konflikcie z działaniami na rzecz innych celów – ołówki planisty ze zdumiewającą łatwością skreślał inwestycje w tej dziedzinie. Działania takie to najprostsza „definicja operacyjna” niskiej rangi tej kategorii celów w ogólnej hierarchii celów realizowanych przez państwo na przestrzeni dziesięcioleci. Jednakże sama intencja czy nawet hierarchia wartości centralnego decydenta

inwestycji do tego nie wystarczyła, aby stany rzeczy i działania zrodzone przez te decyzje mogły być następnie realizowane. Musiały być one ponadto – do pewnych przynajmniej granic – społecznie możliwe.

Stan trwałego dystansu między ludzkimi potrzebami i dążeniami, a stopniem ich zaspokajania przez system społeczny nie ograniczał się do sfery potrzeb podstawowych ludzi. W społeczeństwie naszym w sposób trwały i to z dużą siłą występują liczne inne wartości, z których wymienię przede wszystkim dwa ich zespoły, albowiem deprywacja ich składała się razem z poprzednio wymienionymi potrzebami bytowymi na to, co można by określić mianem syndromu utajonego kryzysu społecznego.

Pierwszy z tych zespołów to wartości określające dla ludzi ideał równości i sprawiedliwości społecznej – od równości szans życiowych dla wszystkich, poprzez zasadę sprawiedliwego wynagrodzenia, z reguły bardziej egalitarną niż istniejący w poszczególnych okresach naszej powojennej historii system płacowych zróżnicowań, aż po gwałtowne odrzucenie różnych form przywilejów społecznych zawłaszczanych przez ekipy rządowe. O sile frustracji tych ideałów wiemy dobrze z ostatnich kilku lat masowego protestu, jaki budziły naruszenia zasady równości i sprawiedliwości społecznej – dobrze jednak dla uchylecia tezy o wyjątkowości tego okresu pod tym względem przypomnieć spór o sklepy „za żółtymi firankami”, charakterystyczny dla okresu przedpaździernikowego.

Deprywacja wartości równościowo-sprawiedliwościowych nadawała syndromowi kryzysu ukrytego charakter dość szczególny. Przecież wartości te były w okresie wyjściowym sztandarowymi hasłami nowego ustroju socjalistycznego. Rozbieżność rzeczywistości w tej dziedzinie z postulatami, które nowy ustrój starał się społeczeństwu zaszcześcić i co mu się, jak dobrze wiemy, nadspodziewanie dobrze w tej sferze wartości udało, doprowadziła do sytuacji dość teoretycznie interesującej, do socjalizacji wartości bez identyfikacji ich z nadawcą. Psychologia wychowawcza zna to zjawisko z procesów socjalizacji dokonujących się w autorytarnych rodzinach, ale w skali makrospołecznej jest to zjawisko dość rzadkie. Efektem tego była – tak nam przecież dobrze znana – krytyka ustroju socjalistycznego z pozycji jego własnej ideologii.

Drugi zespół wartości, których doniosłość w odczuciach ludzi ujawniły zarówno nasze badania, jak i masowe, społeczne żądania, to dążenie o charakterze wolnościowo-demokratycznym, od potrzeb współdecydowania o swoim losie i pragnienia wpływu na decyzje władz na wszystkich szczeblach rządzenia i zarządzania, przez potrzebę samozrzeszenia – (wszelkie okresy „rozluźnień” to przecież zarazem okresy masowego i spontanicznego tworzenia się nowych or-

ganizacji i stowarzyszeń) – aż po powszechnie i przez wszystkie grupy społeczne z równą siłą deklarowany postulat wolności słowa i żądania prawdy.

Efektom systematycznej deprivacji dążeń tej kategorii było psychiczne wycofywanie się ludzi ze struktur zorganizowanych, zwłaszcza tych, których celem miała być właśnie koordynacja spontanicznych ludzkich, ale społecznie zaangażowanych poczynań, w sferę dążeń i celów osobistych, w sferę prywatności. W wyniku tego powstawała specyficzna próżnia społeczna, tj. faktyczna dezintegracja społeczeństwa w różnych jego przekrojach. Ale atomizacja społeczna i związana z nią malejąca sprawność i wydajność całego systemu społeczno-gospodarczego była jedyną ceną, jaką się za to płaciło. Ludzie, którym pierwsza połowa ostatniej dekady starała się wmówić szczególną transakcję związaną: mały fiat za cenę rezygnacji z rzeczywistego uczestnictwa i współdecydowania – nawet jeśli to akceptowali, to płacili za to poczuciem utraty godności. U innych analogiczne efekty dawało poczucie bezsily i bezradności. Zagrożenie poczucia godności i wartości własnej ludzi w skali masowej to był też jeden z elementów kryzysu ukrytego.

Wartości omawianego wyżej zespołu wolnościowo-demokratycznego były uwikłane w układ ujemnych sprzężeń z działaniem systemu władzy owych czasów, z typowym dla tych okresów sposobem jej sprawowania, ponieważ władza postrzegala te wartości i ludzi domagających się ich realizacji jako swego rodzaju naturalnych przeciwników. Z kolei władza sama była w całym naszym systemie uwikłana w system dodatkowych sprzężeń zwrotnych¹ - oznacza to, że w sposób systematyczny i priorytetowy podejmowała liczne działania, które by w sposób bezpośredni lub pośredni zmierzały do jej dalszego umocnienia. Ponadto każde zdarzenie, stan rzeczy, decyzja czy działanie z dziedzin na pozór od władzy ściśle politycznej odległych, a tym cała polityka kadrowa były oceniane przede wszystkim z punktu widzenia ewentualnych konsekwencji dla umocnienia czy też osłabienia władzy czy nawet jej aktualnej ekipy i jeśli tej władzy nie wzmacniały a tym bardziej – gdyby ją miały, rzeczywiście czy w domniemaniu w jakimkolwiek stopniu osłabić – ograniczyć, z góry były eliminowane. Na tym polegała istota sprzężenia zwrotnego dodatniego naszego systemu władzy w minionych dziesięcioleciach.

Jednakże praw cybernetyki nie da się uchylić i układy, w których ważny ich parametr (system władzy był przecież u nas ważnym konstytutywnym parametrem

¹ W cybernetyce sprzężeniem dodatnim nazywamy taki układ powiązań między elementami systemu (jego cechami), w którym wzrost jednej z cech powoduje wzrost innej cechy. O sprzężeniu zwrotnym dodatnim mówimy, kiedy to wzrost natężenia danej cechy w konsekwencji (poprzez układy powiązań z innymi elementami) powoduje dalszy wzrost tej cechy. Sprzężenie zwrotne ujemne cechuje się tym, iż wzrost danego parametru – w konsekwencji prowadzi do jego późniejszego osłabienia – co umożliwia układowi powrót do stanu równowagi.

całej struktury społecznej) uwikłany jest w sprzężenie zwrotne dodatnie, wchodzić musi w coraz silniejsze wibracje, napięcia i zakłócenia, których efektem końcowym jest jego rozpad. W przetłumaczeniu na historię naszego kraju oznaczało to, że działania władzy na rzecz jej nieustannego umacniania nieuchronnie, choć pośrednio, prowadziły do deprivacji innych potrzeb i wartości obywateli, pogłębiając napięcia w ramach kryzysu utajonego, dalej: przejście jego w fazę kryzysu jawnego i w finale nieuchronną zmianę ekipy, która ten proces uruchomiła.

Warto jednak przyjrzeć się nieco bliżej mechanizmowi realizacji tego procesu kryzysogennego określonego przez opisany wyżej układ sprzężeń dodatnich, w jakie uwikłany był aparat władzy, albowiem mechanizm ten miał pewne swoiste właściwości, spowodowane faktem, iż poszczególne zespoły tych wartości, deprivacja których składała się na syndrom kryzysu ukrytego same były między sobą powiązane w sposób dość szczególny. Oto bowiem warunkiem koniecznym dla deprivacji potrzeb bytowych i wartości równościowo-sprawiedliwościowych w skali masowej była w naszym systemie deprivacja wartości trzeciego omawianego wyżej zespołu lub, mówiąc prościej, skuteczne obniżenie stopnia demokratyczności społeczeństwa. Bez ograniczenia czy nawet eliminacji w wielu sprawach wolności słowa, możliwości publicznych wypowiedzi, prawa do krytyki i prawa ludzi do samorzeczania nie byłoby możliwe podejmowanie działań tak niezgodnych z ich innymi potrzebami i wartościami. Skoro zaś w wyniku skutecznego obniżenia stopnia demokratyczności społeczeństwa możliwa była deprivacja innych wartości, to zgodnie z tym, o czym mówiłem wyżej, stawało się to nieuniknione.

Ale tu chcę, aby nie było niejasności. Nie twierdzę bynajmniej, iż ograniczenia demokracji i różnorodne hipertrofie centralizmu bezpośrednio i intencjonalnie miały na celu ograniczenie realizmu zasad równościowo-sprawiedliwościowych, czy też intencjonalnie zmierzały do świadomej deprivacji potrzeb bytowych obywateli czy obniżenia ekonomicznej sprawności systemu. Wiemy dobrze, że – przynajmniej w intencji tych, co te działania wówczas podejmowali, miało być wręcz odwrotnie. Jednakże ubezwłasnowolnienie społeczeństwa stworzyło sytuację, w której również elementy zespołu kryzysu ukrytego i działania je pogłębiające stawały się możliwe. Skoro zaś były możliwe, to możliwość ta czekała tylko stosownej chwili, aby przekształcić się w rzeczywistość. I z reguły doczekała się. Przykładów podawać nie będę – wystarczy lektura codziennych gazet lub wspomnienie z bliższej czy nieco dalszej historii. Również i sam system władzy wydawał się, przynajmniej częściowo, zdawać sobie sprawę z natury tego mechanizmu. Regułą przecież było, iż recept na kolejne kryzysy ekonomiczne dopatrywano się w decentralizacji władzy, a więc zdawano sobie sprawę z tego, iż umocnienie władzy centralnej nie służy rozwojowi ekonomii

kraju, lecz przede wszystkim... umocnieniu władzy centralnej. Szkoda, że tak szybko o tym zapomniano i że po kilku latach ponownie trzeba było deklarować nową decentralizację.

Przejście z kryzysu utajonego w fazę kryzysu otwartego kierowane było już innym układem sprzężeń – rolę mechanizmu spustowego wobec nagromadzonych napięć społecznych grały z reguły deprywacje potrzeb materialnych. Ekonomista powiedziałby, iż potrzeby te, po przekroczeniu pewnego progu ich deprywacji, stawały się skrajnie nieelastyczne, gdy potrzeby wolnościowe i równościowe miały bardziej elastyczny charakter. Te ostatnie – właśnie na skutek większej swej elastyczności mogły ulegać deprywacji dość daleko posuniętej, jeśli się tylko zastosuje należytą siłę nacisku. Myślę jednak, iż zarówno słowo nacisk, jak i elastyczność należy pojmować w tym wypadku bardziej w rozumieniu mechaniki niż ekonomii – jak wiadomo ściśnięta sprężyna ma tym większą siłę odrzutu, im bardziej ją uprzednio dociśnięto – czy jak to się u nas mówiło – dokręcano. O sile tego odrzutu przekonały się kolejne ekipy w okresach kryzysu. Dlatego też nie są to wartości, które by można było lekceważyć nawet kiedy istnieją w postaci utajonej.

Tyle uwag – mam nadzieję – historyczno-socjologicznych. Okres ostatniego roku skłonny jestem uważać przede wszystkim za ponowną próbę społeczeństwa rozwiązania kryzysu nawet już ostatnio nie tak bardzo utajonego, ale w odróżnieniu od prób poprzednich okres ten ma szereg elementów nowych, które tu warto zasygnalizować. Pierwszy z nich to rzecz jasna powstanie „Solidarności” jako siły społecznej na tyle realnej, że sama sobie może zagwarantować swe dalsze istnienie i działanie. Elementem drugim jest to, iż – jak się wydaje – potrzeby i wartości o charakterze równościowo-sprawiedliwościowym i te, które działały na rzecz demokratyzacji systemu utraciły dziś swą elastyczność, co sprawia, iż próby ich deprywacji, które w porównaniu z okresami poprzednimi mogłyby się wydawać stosunkowo niewielkie, budzą odruchy silne – i w połączeniu z siłą zorganizowanych w „Solidarności” mas bardziej skuteczne niż kiedykolwiek.

W płaszczyźnie czysto objawowej sprzyja to powstawaniu między władzą, a masami zorganizowanymi w „Solidarności” konfliktów o charakterze nader dramatycznym, czego doświadczamy w tych dniach równie silnie, jak w miesiącach poprzednich. A jednak w tej właśnie sytuacji skłonny jestem widzieć zarazem przesłanki do swoistego optymizmu. Oto bowiem po raz, jak się wydaje, pierwszy w powojennej historii pojawiły się bariery na drodze do ewentualnych działań, efektem nieuniknionym, których byłoby ponowne uruchomienie cyklu – kryzys utajony – kryzys jawny – kryzys utajony. Mówiąc po prostu – działania przeciwko wartościom i potrzebom ludzi możliwe kiedyś – dziś stały się społecznie niemożliwe. Tym samym po raz pierwszy mamy szanse stworzenia takiego ukła-

du stosunków społecznych, w którym dystans między tym co jest, a tym czego chcą ludzie będzie systematycznie i trwale malał a nie wzrastał. Świadomość tej niemożliwości jest już, jak się wydaje, dość powszechna w ludzkich umysłach i efektem jej jest właśnie wzrost poczucia godności ludzi, o czym tak wiele się ostatnio pisało. Niemniej istotne jest to, że spora część aparatu władzy zrozumiała, iż nie wystarczą ani dziś, ani w przyszłości działania pozorne określane kiedyś tak chętnie mianem „demokratyzacji”, że niezbędny czy też choćby nieunikniony jest taki stan rzeczy, w którym władza będzie przez społeczeństwo ograniczona i kontrolowana.

Dyskusja przedzjazdowa w szeregach PZPR i sam nadzwyczajny zjazd partii przyniosły wiele sygnałów rosnącego zrozumienia tego stanu rzeczy. Jawna niechęć władzy do „rozwiązań siłowych” charakterystyczna dla ostatniego konfliktu w toku całego jego przebiegu jest też ważnym wyrazem tego zrozumienia. Jeśli do tego dodamy, iż obie strony tego tak chwilami ostrego konfliktu wydają się rozumieć, iż każda z nich musi się pogodzić z trwałym istnieniem drugiej i czy to lubi, czy nie lubi, nie jest w stanie rozwiązać jakichkolwiek problemów ogólnonarodowych bez dwustronnej, choć niezbyt chętniej zgody na każde rozwiązanie, to w sumie wydaje się, iż jesteśmy u progu okresu o dużej stabilności w makroskali i bez perspektyw narastania w przyszłości głębokiego kryzysu podobnego do poprzednich, a więc w sumie bezpieczniejszego zarówno dla społeczeństwa, jak i dla aparatu władzy.

Jednakże owo współistnienie może przypominać bądź mecz dwóch bokserów na ringu, bądź też kooperacyjną grę dwóch partnerów przeciwko naturze. W chwili obecnej sytuacja pierwsza wydaje się dominować. W gruncie rzeczy jest jeszcze gorzej. Walka dwóch bokserów na ringu jest bowiem grą o sumie zerowej, klęska jednego jest wygrana drugiego. Tymczasem to, co się dziś u nas dzieje, to gra o sumie niezerowej, jest to bowiem klasyczna sytuacja opisywana w teorii gier pod nazwą „dylematu więźnia”. Polega ona jak wiadomo na tym, iż każdy z kontrpartnerów tej gry mógłby wygrać znacznie więcej, gdyby wybrał strategię opartą o hipotezę zaufania do drugiego, ale zarazem mógłby stracić wiele, gdyby tamten odpowiedział na to działaniem antagonistycznym. W tej sytuacji obaj podejmują działania antagonistyczne i obaj nieuchronnie tracą, albowiem cechą charakterystyczną gry wedle schematu „dylematu więźnia” jest to, iż albo wygrywają w niej dużo obaj partnerzy – albo też przegrywają obaj. W „dylemacie więźnia” nie ma bowiem i nie może być wygranej dla obu partnerów bez przyjęcia przez obie strony strategii kooperatywnej.

O strategię taką w pobydgoskim klimacie, jak wiadomo, niełatwo. Ale nawet tutaj teoria decyzji może zasugerować pewne reguły postępowania lepsze od

innych. Najważniejsza reguła to strategie małych kroków pozytywnych. Podjęcie jej przez którąkolwiek ze stron sporu (przy całkowitym powstrzymaniu się choćby czasowym od wszelkich działań antagonistycznych) ma tę zaletę, iż ryzykuje się w nich niewiele, nawet gdyby zostały one wykorzystane przez kontrpartnera, ale w przypadku wywołania działań kooperatywnych u kontrpartnera efektem końcowym może być przekształcenie „dylematu więźnia” w grę kooperatywną o ukształtowanie układu stosunków możliwego do zaakceptowania przez obie strony.

W tej ostatniej sprawie reguły gry sugerowałyby, aby obie strony próbowały, wbrew nagromadzonym emocjom i rzeczywistym sprzecznościom wartości i interesów, spróbować mimo wszystko określić na wstępie ten zespół elementów, który by składał się na wspólną część definicji sytuacji. Przy założeniu, iż obie strony świadome są zarówno nieusuwalności kontrpartnera, jak i granic własnych możliwości, może okazać się, iż ów zespół wspólnych elementów definicji sytuacji jest bogatszy niż się to dziś mogłoby wydawać.

Ponadto istnieje przecież jedna sprawa, o której dotąd nie wspomniałem. Omawiane wyżej wartości nadrzędną klamrą spinać się wydaje postawa narodowego patriotyzmu, jaką wartość, której doniosłość ani na chwilę nie słabnie w naszych dziejach, opierając się skutecznie wszelkim próbom jej oswojenia i nadania dekoracyjnego jedynie charakteru i zachowując całą swoją ideową ostrość. Kiedy w październiku mówiło się o polskiej drodze do socjalizmu, to określenie „polska” nie było tylko określeniem geograficznym, lecz wyrażało świadomość syntezy najlepszych tradycji narodowych, a przede wszystkim tradycji demokratycznych i przywiązania do spuścizny kulturowej z oczyszczonymi od stalinowskich wypaczeń najlepszymi wartościami socjalizmu. Kiedy w Stoczni Gdańskiej rok temu śpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy...” to słowa hymnu należało wówczas rozumieć dosłownie. Świadomość nadrzędności wartości patriotycznych wobec wszelkich możliwych wewnątrznarodowych podziałów znalazła swój wyraz rok temu w Gdańsku, kiedy to przywódca robotników i wicepremier zgodnie stwierdzili, że rozmawiali jak Polak z Polakiem.

Jedno jest pewne. Nawet gdyby w wyniku uprzytomnienia sobie takich zasad nadrzędnych oraz określenia rozległości obszaru zgody na wspólne postrzeganie poszczególnych elementów definicji sytuacji, możliwe było przekształcenie tego, co określiłem jako grę antagonistyczną „dylematu więźnia” w kooperacyjną grę przeciwko naturze, to przebieg tej gry i tak nie będzie wolny od spięć i konfliktów i niełatwo będzie uzyskać poszczególne jej rozwiązania. Chodzić tam będzie bowiem o określenie kształtu naszego modelu społecznego w ważnych jego aspektach. I tu nie wyobrażam sobie, żeby w określaniu tego przyszłego układu relacji społecznych w projektowanym systemie instytucjonalnym mogło

zabraknąć socjologów, już nie jako stron zaangażowanych w ów spór, czego przecież i tak nikt z nas nie uniknie, ale ponadto jako ekspertów w tradycyjnym tego słowa rozumieniu, którzy by obu stronom w równym stopniu ujawniali jakie spectrum instytucjonalnych rozwiązań mają w istniejących warunkach i na gruncie istniejących możliwości rzeczywiście do dyspozycji i jakie są oczekiwane bliższe i dalsze konsekwencje, bezpośrednie i bardziej pośrednie funkcje, przyjęcia każdego z tych rozwiązań zarówno dla sprawności działania systemu jako całości, jak i dla zaspokojenia potrzeb i samopoczucia ludzi w nim funkcjonujących. Przyjęło się u nas, że ekspert to ktoś, kto skutecznie reprezentuje jedną ze stron w sytuacji konfliktu. Być może warto by wrócić i do bardziej podstawowego znaczenia tego terminu, w myśl którego ekspert, to ktoś, kto naprawę i możliwie wszechstronnie potrafi naświetlić dane zagadnienie i stworzyć wszystkim przesłanki do bardziej racjonalnego, naukowo zasadnego wyboru. Warunkiem tego jest oczywiście przejście obu stron od gry „dylematu więźnia” do gry kooperacyjnej, co moim zdaniem jest niemal nieuniknione.

Jeśliby ktoś sądził, że jest to postawa nadmiernie optymistyczna wobec tego, co się dziś w naszym kraju dzieje, to zgodzę się, iż rzeczywiście nie jest to jedyna możliwość dalszego rozwoju wypadków. Ale alternatywą nie jest bynajmniej wygrana którejkolwiek ze stron w konflikt ten uwikłanych, tj. ani przejście do królestwa pełnego wolności, ani też powrót do stanu kryzysu utajonego, który kończył się nakładaniem się na siebie kolejnych pętli już jawnie kryzysowych. Alternatywą tego jest konfrontacja, której nie przetrwa ani żadna z walczących stron, ani też społeczeństwo polskie w jego obecnym kształcie. Tak wygląda rzeczywista macierz wypłat – alternatywnych możliwych zysków i możliwych strat – w tej grze, którą obecnie prowadzimy. Dlatego też nie sądzę, abyśmy mieli jakikolwiek wybór strategii tej gry, i stąd źródło mego dość osobliwego optymizmu.

Stefan Nowak

OPENING SPEECH

(Summary)

The author of the article explores the nature of the socio-economic crisis which ripened into the upheaval of August 1980. Such a crisis typically uncovers deep-rooted and covert discontent. The author takes a closer look at the material and axiological deprivation (e.g. deficiencies in equality, justice, freedom and democracy). The author describes the mechanism that turns a latent conflict into an open outburst and assesses the prospects for compromise arrangements resulting from social mobilisation of 1980/81.